



krótko

Pomóżmy sąsiadom

CARITAS. Żywność i środki czystości dla powodzian można przekazywać do biura Caritas przy ul. Katedralnej 7 we Wrocławiu w godz. od 9 do 14 lub w Legnicy przy ul. Okrzei 22. Pomóc można też, wysyłając SMS o treści „Pomagam” na numer 72052 (koszt 2,44 zł z VAT) lub dokonując wpłaty na konto Caritas Polska (ul. Skwer kard.

Wyszyńskiego 9, 01-015 Warszawa) w Banku PKO BP SA nr: **70 1020 1013 0000 0102 0002 6526** i w Banku Millennium SA nr **77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem: „Powódź południe”. Producenci, chętni do przekazywania swoich wyrobów, mogą dzwonić pod nr **694 489 185**

lub pisać na adres: e-mail: logistyka@caritas.pl.

Na 30-lecie

WROCLAWSKI IPN zaprasza na plenerową wystawę „Postulaty sierpniowe”. Zostanie ona otwarta 17 sierpnia o godz. 13 na rynku przy Pręgierzu. Wtedy też będzie można otrzymać towarzyszący jej katalog oraz oryginalne teksty postulatów sierpniowych. IPN przygotowuje również wystawę „Solidarność to my”, która zostanie otwarta 26 sierpnia o godz. 13 w Archiwum Państwowym. 28 sierpnia w Operze Wrocławskiej odbędzie się prezentacja publikacji prof. Włodzimierza Sulei – „Solidarność» na Dolnym Śląsku 1980–2010”.

W Borkach Wielkich wrocławska pielgrzymka świętowała swoje 30. urodziny

Procesja, pierogi i balony

W promieniach słońca „Orzech” wspominał **atak pielgrzymów na kombajn, nocną kąpiel w ubraniach i wiszący nad jego głową lincz.** Balony spadające na pątników w świetle gwiazd zakończyły jubileuszową uroczystość.

S iódmego dnia wędrówki uczestnicy Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej świętowali jej 30-lecie. O świcie do Borek Małych przyjechały dwa autokary z duchowymi uczestnikami pielgrzymki oraz kilkadziesiąt aut osobowych z rodzinami pątników, przyjaciółmi i gośćmi uroczystości. Rozpoczęła je procesja Eucharystyczna z Borek Małych, miejsca noclegu, do Borek Wielkich, gdzie na stadionie przy Szkole Podstawowej odbył się jubileuszowy festyn. O znaczeniu pątniczej modlitwy w katechezie przy czwartym ołtarzu mówił ks. Marian Janus, krajowy koordynator pieszych pielgrzymek.

Podczas Mszy św. w Borkach Wielkich pielgrzymi wręczyli gościnnej parafii figurę Chrystusa ukrzyżowanego, którą nieśli na czele procesji. Choć początek dnia był deszczowy, na Eucharystię i cały festyn zaświeciło słońce. Czas świętowania wypełniły: koncerty orkiestry dętej oraz zespołu 40i30/70, efektowny pokaz Ochotniczej Straży Pożarnej, wspomnienia pielgrzymkowe, prezentacje grup, rozgrywki sportowe, gry, zabawy, tańce i poczęstunek. Pyszne zupy, bigos, kielbaski, chleb ze smalcem i ciasta przygotowali miejscowi, a tysiąc porcji pierogów i gołąbków przywieźli przedstawiciele Akcji Katolickiej z parafii NMP Matki Miłosierdzia w Oleśnicy, wspierani przez panią Danusię z zakładu „Draks”.

Przewodnik PPW ks. Stanisław Orzechowski dowcipnie opowiadał o wędrówce z 1981 r., o której wieść niosła, że jest usłana trupami... Jedna z grup zabłądziła w lesie, który okazał się... czterema dębami. Wysłano po nich porządkowych na motorze i z latarką, jednak zanim przybyli oni do zagubionych, pątnicy zobaczyli światła pracującego w polu kombajnu i ruszyli w jego stronę. Kombajnista uciekł, a pielgrzymi szukający ra-

tunku dotarli do bajorka, wpadając po ciemku do wody. – Do południa następnego dnia ukrywałem się w stodole, by uniknąć linczu – opowiadał „Orzech”. Pielgrzymkę uratował dzień przerwy.

Równie radosne zdarzenia przypomnieli ojciec duchowny pielgrzymki ks. Henryk Wachowiak, kapelan służb ks. Jacek Włostowski i główny porządkowy Karol Żyromski. Znaleźli się oni wśród osób wyróżnionych ikonami św. Pawła z jego Hymnem do Miłości za wieloletnie zaangażowanie w organizację i przebieg wrocławskiej pielgrzymki. Po wspólnym Apelu Jasnogórskim na świętujących, szukających gwiazd, spadł deszcz... balonów.

Jolanta Sasiadek



Wspólną zabawę profesjonalnie prowadzili księża pielgrzymi

Wakacje z królem Arturem



ARCHIWUM ORGANIZATORÓW

WROCŁAW-SULĘCZYN. Dzieci z parafii pw. św. Michała Archanioła we Wrocławiu – z prowadzonego przez księży salezjanów oratorium i nie tylko – pod opieką ks. Krzysztofa Smardzewskiego wyruszyły na wakacyjny odpoczynek na Pojezierze Kaszubskie, do słonecznego Sulęcyna. Pomyśłów na pełną wrażeń wyprawę dostarczył film „Chłopak na dworze króla Artura”. Dzieci brały

udział w turniejach rycerskich, odwiedziły Trójmiasto i Westerplatte, ruchome wydmy w Łebie oraz Szymbarku, gdzie stoi dom do góry nogami. Centralnym punktem każdego dnia była Eucharystia, odprawiana często o wschodzie lub zachodzie słońca przy jeziorze. – Takich wakacji nie zapomnę nigdy – powiedziała Elwirka, wysiadając z autokaru we Wrocławiu. **kks**

Po Europie wzdłuż i wszerz

WROCŁAW-HISPANIA. Rozpoczęły wizytę w Ars, w miasteczku św. Jana Marii Vianneya, potem była Barcelona – z tańczącymi fontannami, katedrą św. Eulalii, kościołem Sagrada Familia i stadionem FC Barcelony. Wspominają spotkanie z Czarną Madonną z Montserrat, alpejskie pejzaże

w La Salette, chwile przed Całunem Turyńskim. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Archidiecezji Wrocławskiej pielgrzymowało po Europie nie po raz pierwszy. – Wakacje to dobry czas, by poznać chrześcijańskie dziedzictwo kontynentu – podkreślają. **ao**



ARCHIWUM KSM

Świątynie pana Chmury

U ŚŚ. STANISŁAWA, DOROTY I WACŁAWA. We wrocławskim kościele przy ul. Świdnickiej, któremu patronuje troje świętych przedstawicieli Polski, Niemiec i Czech, do końca sierpnia podziwiać można wystawę kart pocztowych „Świątynie trzech narodów”. Ekspozycja pochodzi ze zbiorów Stanisława Chmury – wrocławskiego filokartysty, który zgromadził już ponad 60 tys. pocztówek i widokówek. Swoją kolekcję, tworzoną od ponad 50 lat, prezentował na ponad 200 tematycznych wystawach. Mile widziany jest każdy, kto chciałby



AGATA COMBIK

przyczynić się do powiększenia jego zbiorów (tel. 71 788 45 62). **ac**

Na Wawrzyńki wniebogłosy



AGATA COMBIK

WILKSZYN. Śpiewali, bawili się, wykonywali tańce żabek, misiów, burzy i słońca. Scholki, soliści, chórzycy, ich słuchacze i przyjaciele spotkali się 8 sierpnia w ogrodzie parafii pw. św. Wawrzyńca na IV Festiwalu Pieśni i Piosenki Religijnej „W Niebo głosy”. Festiwal otworzył dwudniowe „Wawrzyńki”, obchody ku czci patrona parafii. – Tym razem to nie jest konkurs, tylko przegląd – mówi Marta Kondracka-Szala z zespołu organizacyjnego. – Chcieliśmy ośmielić także osoby, które nigdy nie występowały na scenie. Mamy zamiar po prostu pobyc z sobą i wspólnie chwalić Boga śpiewem. Festiwal jest otwarty tylko dla amatorów. Jego pomysłodawcą był organista Mariusz Kazubski.

Również organista, pan Marcin, rozpał muzyczną pasję wśród dzieci w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Głosce.

W 1998 r. powstała tam scholka (na zdjęciu), która w tym roku po raz pierwszy wystąpiła w Wilkszynie. Śpiewają na Mszach św., czasem na koncertach kołęd. Zmienił się w ciągu kolejnych lat skład zespołu, zmieniały się ulubione utwory. – Teraz pewnie naszym hitem będzie przez pewien czas maryjna piosenka „Jest na świecie miłość”, której nauczyliśmy się specjalnie na festiwal. Będzie w sam raz pasować na nasz parafialny odpust za tydzień – mówi pan Marcin. **ac**

GOŚĆ WROCŁAWSKI

wroclaw@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4

TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47

REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Agata Combiak, Jolanta Szaśiadek

– Wszyscy mamy być ewangelizatorami, a nie można ewangelizować, przychodząc do kościoła na godzinę w tygodniu. Jeśli przez całe życie **wracasz do domu po Mszy św. i nic się nie zmienia, jesteś martwy.**

To – wbrew pozorom – nie jest fragment kazania... To słowa, którymi zszokował wielu zgromadzonych w kościele św. Elżbiety Donald Turbitt – amerykański biznesmen, strażak i lider katolickiej wspólnoty charyzmatycznej. Wprawdzie spotkanie z nim zapowiadane było jako dzień odnowy duchowej dla mężczyzn, jednak wiele kobiet zostało, by posłuchać jego świadectwa.

– Moje życie nie zawsze przebiegało blisko Jezusa, mimo że byłem katolikiem – mówił. Wspominał lata, kiedy uznał, że chodzenie do kościoła jest po prostu nudne, a słu-

Ponad 300 osób na spotkaniu z Donaldem Turbittem

Strażak, który podpala



KS. RAFAŁ KOWALSKI

! Nie trzeba być księdzem ani siostrą zakonną, by doświadczyć miłości i mocy Boga – przekonywał Donald Turbitt

chanie tego, co mówią księża, nie ma większego sensu. – Wszystko, czego pragnąłem wówczas, to być bardzo bogatym. Pracowałem 18 godzin na dobę – mówił. – Pewnego dnia moja żona zachorowała. Diagnoza: stwardnienie rozsiane. Mój ojciec był wówczas w szpitalu. Lekarze dawali mu tydzień życia. W tym samym czasie straciłem dużo pieniędzy na giełdzie. Wtedy stwierdziłem, że jestem bezbronny – dodał.

Opowiedział także o programie telewizyjnym, z którego dowiedział się o cudzie w Garabandal w Hiszpanii. – Pomyślałem sobie, że w moim życiu potrzebne są cuda, więc zamówiłem książkę, która opisywała te wydarzenia – mówił. Przyszła w ciągu dwóch dni. Gdy jego żona otworzyła paczkę, na podłogę wypadł szkaplerz. Podniosła go. – W tym momencie przez całe jej ciało

przeszedł jakby wstrząs elektryczny i cała wiara, którą straciła, wróciła do niej. Wszystko, co chciała robić, to była modlitwa i chodzenie do kościoła – dodał. Po dwóch tygodniach okazało się, że wstrząs przyniósł coś więcej. Lekarze w czasie badań kontrolnych stwierdzili, że choroba ustąpiła. – To było 42 lata temu. Potrzebny jest cud – podsumował.

W dalszej części spotkania przekonywał wszystkich, że to, czego człowiek poszukuje, znajduje się w Kościele. – Tu znajdują się wszelkie dary. Niestety, nie powiedziano nam, że możemy po nie sięgać – mówił. Nawiązał także do swojej pracy strażaka. – Pracowałem z mężczyznami, ale żaden z nich nie wykazywał zainteresowania Bogiem ani życiem w Kościele. Dlatego stworzyłem grupę Mężczyzn św. Józefa. Chcę zapalać ogniem miłości Bożej. 20 lat spędziłem, gasząc ogień, ale resztę swojego życia chcę spędzić, rozpalając ogień w Kościele – dodał. ■

Turbitt: – Trzeba pokazać, że w Kościele jest przestrzeń dla mężczyzn

Parytety dla panów?

Dlaczego mężczyźni nie lubią chodzić do Kościoła oraz czym jest wspólnota Mężczyzn św. Józefa? – o tym z **Donaldem Turbittem** rozmawia ks. Rafał Kowalski.

Ks. RAFAŁ KOWALSKI: Od 16 lat odwiedza pan Polskę. Jaki jest cel tegorocznej wizyty w naszym kraju?

DONALD TURBITT: – W tym roku koncentrujemy się na posłudze wśród mężczyzn. Widzę ogromną potrzebę takiej działalności, bo panowie po prostu są nieobecni w Kościele. Jeśli spojrzymy na zaangażowanie w działalność Kościoła, oczywiście poza niedzielą Eucharystią, 70–80 proc. ludzi angażujących się to kobiety. Te 20 proc. mężczyzn przychodzi dlatego, że kobiety ich do tego sprowokowały. A mężczyźni naprawdę

kochają Jezusa, tylko nie lubią Kościoła.

Skąd to przekonanie?

– Wielu mężczyzn nie czuje się komfortowo w roli osoby, która ma prowadzić życie duchowe. Uważają, że religia jest czymś dla kobiet, nie dla mężczyzn. Zauważyłem, że pokutuje przekonanie: „jeśli chcesz być duchowym katolikiem, musisz być księdzem albo kobietą”. Tymczasem trzeba pokazać, że w Kościele jest przestrzeń dla mężczyzn. Proszę zwrócić uwagę, że pieśni, które śpiewamy w czasie nabożeństw, wspaniale odpowiadają uczuciowości kobiecej: „Panie Jezu, kocham Cię bardzo”, „Cieszę



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Walka o życie duchowe mężczyzn to walka o życie duchowe całych rodzin i społeczeństwa – podkreśla Donald Turbitt

się, kiedy jesteś przy mnie”. Mężczyźni chcą czuć się ludźmi Jezusa i chcą walczyć dla Jezusa. Tymczasem oni przychodzą do kościoła i widzą mnóstwo pięknych kwiatów, dzwonią dzwonniki... Cała ta atmosfera jest wygodna dla kobiet. Mężczyźni ze swej natury chcą działać, a w czasie liturgii oferuje się im jedynie siedzenie i śpiewanie. Nie uda nam się ewangelizować zbyt wielu mężczyzn, jeśli powiemy im: „Chodźcie na Mszę św.”.

To brzmi troszkę jak walka o parytety dla mężczyzn.

– Absolutnie nie chcemy usuwać kobiet, ale chcemy, by w Kościele dołączyli do nich mężczyźni. Temu mają służyć spotkania, organizowane specjalnie dla nich. Robimy to w ramach wspólnoty Mężczyźni św. Józefa. To są grupy mężczyzn luźno ze sobą związane. Nie chcemy tworzyć struktur. Nie próbujemy zmuszać i narzucać czegokolwiek. Chcemy, by mężczyźni-katolicy chcieli się ze sobą spotykać, by powstawały tam dobre relacje między ludźmi, jednak największy nacisk kładziemy na życie duchowe. Zauważyłem, że na takich spotkaniach wielu z tych mężczyzn, którzy na Mszy św. nie otwierają ust, tutaj angażuje się we wspólny śpiew. Brzmi to wspaniale. Moim marzeniem jest, by w każdej parafii zaistniała taka grupa mężczyzn. ■

PIESZA PIELGRZYMKA.

Każdego dnia „Orzech” grzmiał o miłości i cywilizacji śmierci, znaczeniu słów i przeżywaniu niedzieli, szacunku dla życia i człowieka, świętości rodziny i sypialni. A oni szli, słuchali i... nie mogli zaprzeczyć.

tekst i zdjęcia

JOLANTA SĄSIADK

jsasiadek@goscniezielny.pl

Marta, by pójść na pielgrzymkę, musiała przez dwa tygodnie pracować po 16 godzin. Mąż i mama Pauliny wzięli urlop, by zajmować się synkiem, którego nie mogła zostawić bez opieki na czas swojej wędrówki do Maryi. Gdy mający 2,5 roku maluch razem z tatą odwiedzili pątniczkę na trasie, chłopiec poprosił kapłana z jej grupy o „krzyżyk na czółku”, a za obrazek podziękował grzecznym „Bóg zapłać”. Kiedy młodzi współpracownicy Ani nie mogli zrozumieć, po co traci czas na taką dziwną wyprawę, powiedziała, że idzie, żeby się za nich modlić. Historia każdego pątnika jest inna, ale wszyscy oni pokonują własne ograniczenia, by zmieniać życie.

Uratowana Agnieszka

– Kiedy, mając 50 lat, poszedłem na pierwszą pielgrzymkę w 1981 r., dziękowałem Bogu, że przeżyliśmy Syberię – wspomina Tadeusz Zieliński z parafii św. Jadwigi w Leśnicy. – Był to rok zamachu na Jana Pawła II, więc i za niego modliliśmy się wszyscy, a ja opowiedziałem mu o tym na audiencji indywidualnej w 1984 r. Gdy w 1992 r. z ks. Orzechowskim szedłem do Wilna, przed Grodnem przewodnik powiedział, że tutaj odpoczywała I Brygada Legionów z Piłsudskim. Mój tatuś i trzech jego braci byli w tej jednostce walczącej z Moskalami, więc przeżyłem ogromne wzruszenie. Te chwile wciąż wracają. Podczas pierwszej pielgrzymki, która pozostała jak pierwsza miłość, z bratem Marianem, nauczycielem, siedzimy na pieńku zmęczeni, a tu ktoś pyta, czy nie potrzebujemy noclegu, bo w ich domu jest już 28 mężczyzn i szukają jeszcze dwóch. Poszliśmy. Pan Wincenty Rataj ucieszył się bardzo, podjął nas i ze łzami pojechał do szpitala w Częstochowie, do umierającej żony. Następnego dnia Mszę św. odprawiało ze 120 księży. Pytam, czy któryś ma wolną intencję. Ks. Stanisław Włodarski,



Radosne dojście grup na miejsce noclegu oznacza kolejny udany dzień pielgrzymki

Droga nie dla Dudusiów

obecnie proboszcz w Białym Kościele, miał i modlił się za ciężko chorą Agnieszkę Rataj. Kolejnego roku, idąc tędy z bratem Marianem, odwiedziliśmy życzliwego gospodarza. Wchodzimy, a w kuchni krząta się wesoła kobieta. Pytam, czy pani Agnieszka, a ona potwierdza. Do dziś kobieta żyje. Taka jest siła wspólnej modlitwy!

Gdy córki dorosły

Chętnie zgłasza się do niesienia ciężkiej tuby i nie oddaje plecaka, by nikogo nie obciążać. Jest ciężko, ale kobieta nie narzeka. Zawsze zadowolona, uśmiechnięta, życzliwa. – Od lat chciałam iść na pielgrzymkę, ale najpierw w dzieci były małe, potem zostałam z nimi sama – opowiada Grażyna Błądek z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Kostomłotach. – Teraz córki dorosły, od 5 lat chodzimy razem w październiku do Trzebnicy, więc uznałam, że jestem gotowa pójść na Jasną

Górę. W ubiegłym roku nie dostałam urlopu, więc od razu zamówiłam wolne w sierpniu tego roku i się udało. Jestem tak szczęśliwa, że brak mi słów, by to opisać.

Z Kostomłotów idzie też Elżbieta Breś, która dwukrotnie szła z pielgrzymką rolniczą. – Zachwyca mnie jedność grupy, dobra atmosfera i radość, jakie nam towarzyszą – mówi. – Dzień po dniu dzieje się coś innego, są nowe rozważania i sytuacje. Nie da się tych doznań opisać, trzeba je przeżyć.

Obie podkreślają znaczenie tematu czystości przedmałżeńskiej, który odważnie podjął w tym roku ks. Orzechowski. Mówi o nim w grupach, które go zapraszają. Tłumaczy otwarcie, wprost i zdecydowanie. Nawet młodzi słuchają tego z zainteresowaniem. Grażyna chętnie wykorzysta jego argumenty w rozmowach z dorosłymi córkami. – Kiedy będę miała swoje dzieci, dokładnie takie myśli im przekażę – dodaje Ela.



Po Mszy św. w Kluczborku, poświęconej ochronie życia, pielgrzymi mogli przyjąć sakrament namaszczenia chorych



W Smardach Górnych na pątników czekały nie tylko posiłki i napoje, ale także bezcenna woda

Szacun i nie zabijaj!

To młodzieżowe określenie powracało w kaniach. – Od przywiązania do bożków takich, jak: magia, pieniądze, telewizja, internet czy seks – i pracoholizm, wybaw nas, Panie! – prosił „Orzech”. W rozważaniu nad drugim przykazaniem podkreślał znaczenie słów, przypominając, że z każdego, które wypowiemy, będziemy rozliczeni. Mówił, że imię, które nosimy, jest naszą ikoną. Zaś imieniem Boga dotykamy Jego samego, więc nie może być ono myślnikiem, przerywnikiem ani ozdobnikiem.

„Szacun” należy się też dniom świętym. – Mam taką wizję Pana Boga, który kładzie łagodnie dłoń na ramieniu biegającego, zmęczonego człowieka i zachęca: „Odpocznij” – mówił ks. Orzechowski. Święto to wyznanie miłości Bogu, ale także odpowiedzialni strój, dobry obiad, deser, spacer z rodziną i życzliwość, będąca wskazówką na wszystkie dni powszednie. – Seks służy przede wszystkim rodzicielstwu, najbardziej zaszczytnemu powołaniu, a dopiero potem płynącej z niego rozkoszy. Kobięce piersi służą karmieniu dziecka, a dopiero potem męskiej przyjemności. Czwarte przykazanie przypomina o świętości poczęcia, które nie może się odbywać „w zamrażarkach i pod mikroskopem”. Przyjęcie dziecka otwiera wodosпад łask Bożych i błogosławieństw, spływających na całą rodzinę. Mądrzy ojciec i matka kochają dzieci, wymagają od nich, potrafią przepraszać i uczyć przebaczenia, razem tworzą harmonię w rodzinie, w której dziecko jest szanowane, a nie poniewierane.

– „Nie zabijaj” to dziś przykazanie nieczynne! – grzmiał kaznodzieja. – Nie zastanawiamy się, w jakim stopniu każdy z nas przyczynia się do budowania cywilizacji śmierci – tłumaczył. Czy dajemy przyzwolenie na eksperymenty genetyczne, eutanazję pod płaszczykiem dobrej opieki w domu



XXX Pieszej Pielgrzymce Wrocławskiej towarzyszyły relikwie św. Jadwigi Śląskiej

pogodnej starości, pijanych za kierownicą? Czy jesteśmy obojętni na umierających z głodu, z powodów politycznych i ekonomicznych? A samounicestwienie ciała i ducha? Poddawanie się modzie, zgodnie z którą każdy musi być szczupły, jędrny i „skrojony na miarę”? Lekceważenie higieny życia opartej na „trzech ósemkach”: 8 godzin snu, tyleż pracy i tyle samo czasu wolnego? Życie w atmosferze agresji, w ciągłym konflikcie ze wszystkimi i poddawanie się stałej kontroli, jak często przywoływane przez „Orzecha” dorosłe „Dudusie”, żyjące na pasku mamusi, która wciąż sprawdza, czy zjedli, wypili i zrobili, co należy. I w końcu brak duchowego „serwisowania”, a więc porządnej, codziennej modlitwy. –

Nie zabijaj duszy, bo jesteś przeznaczony na życie wieczne! – mówił, a jako wzór heroicznej troski o życie podał Marię Leszczyńską, akuszerkę, która – na przekór faszystowskim planom – przyjęła 3 tys. porodów w oświęcimskim obozie. Kolejne dni niosły zachętę, by słowami leczyć, a nie ranić, nie porównywać się z innymi i nie zazdrościć im tego, co mają.

Chlebem i ciastem

– Sprawdza się przysłowie, że dobry początek to połowa dzieła – mówi „Orzech”. Tegoroczna pielgrzymka zaczęła się dobrą pogodą i piękną, jubileuszową uroczystością w Trzebnicy. Tym razem we wrocławskiej wędrownicy do MB Częstochowskiej uczestniczyła liczna grupa Polaków mieszkających za granicą. Przychodzili wieczorem do ks. Orzechowskiego, by się wyspowiadać. Przybyli z Anglii, Ukrainy, a nawet Australii. To najczęściej dzieci wrocławian, którzy niegdyś uczestniczyli w pielgrzymkach, potem wymigrowali z kraju, a z okazji jubileuszu zachęcili młodzież, by przeżyła tę niezwykłą wędrownicę.

Zawsze pielgrzymce towarzyszyła troska o ojczyznę. Pątnicy nieśli cierpienie kraju walczącego o wolność, internowanych i ich rodzin. Potem cieszyli się, gdy opozycjoniści mogli iść i dziękować Bogu za ocalenie, a pielgrzymce za modlitwy. Jak przyszła wolność, zgasło zainteresowanie tymi tematami, a teraz znów powróciły. Tomasz Wójcik, wytrwały pielgrzym, nauczyciel akademicki, człowiek polityki i „Solidarności”, idący w grupie XII, otrzymał wiele zaproszeń do innych grup, gdzie młodzi z zainteresowaniem go słuchali. Powiązał aktualne sprawy społeczne z bł. Jerzym Popiełuszką, którego wawrzynowa XII przyjęła za swojego patrona. Szedł też z pielgrzymką kapłan z Czech, który przybliżył sytuację Kościoła w swoim kraju.

– Ksiądz proboszcz w Smardach Górnych, w diecezji opolskiej, nie musiał namawiać swoich parafian, by podejmowali pielgrzymów – mówi rzecznik prasowy pielgrzymki ks. Tomasz Płukarski. Panie z 6. Róży Różańcowej przy kościele czekały na pielgrzymów nie tylko z herbatą, kawą i chlebem. Gienia, Teresa, Wiesia, Marysia przygotowały wielkie gary rosołu, ogórkowej, jarzynowej i pomidorowej, a Anna Radwańska sama upiekła 15 wielkich blach ciasta. – Kiedy gotujemy, zależy nam tylko na tym, by naszym gościom smakowało – wyznały gospodynie. Wiele rodzin w Smardach zaprosiło wędrowców na posiłek do domów. – W parafii Narodzenia NMP w Siemysłowie ks. proboszcz Piotr Bałtarowicz witał pielgrzymów błogosławieństwem i święconą wodą – opowiada ks. Tomek. – Wieś udekorowano dla pątników jak na przyjazd biskupa lub wielką uroczystość. Obrazy, flagi i kwiaty w oknach, małe ołtarzyki. Przed domami mieszkańcy ustawili stoły z kanapkami, ciastami, jogurtami, napojami i owocami, które nam wszystkim wręczali na drogę. A w Wilkowie każdą grupę witał wójt Zygmunt Szulakowski. W ramach Inicjatywy „Dolina dobrej Widawy” nakarmili nas na wejściu do miejscowości. Każdy przewodnik dostał bochenek chleba, a potem wszyscy częstowali się ogromną ilością ciastek, pierogami i innymi smakołykami. ■

Od 1 września nie kupimy papierowych biletów okresowych

Jak karta płatnicza

I dosłownie, i w przenośni – Wrocławską Kartą Miejską jest gabarytów karty płatniczej czy nowego dowodu osobistego, a docelowo **będziemy nią płacić nie tylko za komunikację**. Od 1 września wycofane zostaną ze sprzedaży papierowe bilety okresowe.



Jeden z nowych automatów biletowych, w których można będzie „uzupełniać” kartę miejską, montowany przy ul. Świdnickiej

RADEK MICHAŁSKI

stronie można znaleźć szczegóły danych niezbędnych do przyjęcia wniosku oraz dokładną instrukcję posługiwania się nowym biletem.

Na razie można z niego korzystać wyłącznie przy okazji podróży komunikacją miejską – kontrolerzy wyposażeni w specjalne czytniki będą mogli sprawdzić, czy nasza karta zachowuje ważność. Docelowo jednak ma pozwolić na korzystanie z miejskich bibliotek, muzeów i innych instytucji kultury i rekreacji oraz opłacanie miejsc parkingowych. Na razie uprawnia dodatkowo do 5-proc. zniżki przy zakupie biletów do Wrocławskiego Parku Wodnego.

Wrocław nie jest pierwszym polskim miastem ze swoją kartą miejską. Przed nim wprowadziły ją z powodzeniem m.in. Warszawa i Kraków. Jeśli stolica Dolnego Śląska chce je prześcignąć, musi możliwie szybko wprowadzić nowe opcje karty. Na razie jednak przekonuje do niej wrocławian kampanią informacyjną, a od 1 września po prostu koniecznością – przynajmniej dla regularnych pasażerów MPK, którzy tylko ładując kartę, będą mogli korzystać z biletu okresowego.

Radek Michałski

Jednak te kupione przed 1 września zachowają ważność zgodnie z datą, do której zostały wydane. Do tej pory pasażerowie co jakiś czas kupowali bilety okresowe, za każdym razem odbierając nowy „znaczek” lub nowy papierowy bilet. Teraz zaopatrzą się w jedną kartę, którą mogą uzupełniać nowymi impulsami, pozwalającymi na przedłużanie

terminu ważności biletu. Niewątpliwie będzie to spore ułatwienie dla osób korzystających regularnie z usług miejskiej komunikacji. Zanim jednak „naładujemy” kartę po raz pierwszy, musimy ją „wyrobić”. Jej wydanie jest bezpłatne, ale użytkownik musi przy okazji wykupić pierwszy bilet okresowy (według potrzeb). Wnioski o wydanie karty można składać od kilku tygodni w prawie 30 miejscach. Są to punkty obsługi klienta, m.in. przy ul. Grabiszyńskiej 9, ale też

w placówkach Banku Zachodniego, który wspiera wdrażanie nowej formy wrocławskiego biletu. Do złożenia wniosku wystarczy teoretycznie internet. Teoretycznie, bo o ile możemy tą drogą przesłać wszystkie dane, w tym – jeśli chcemy – także zdjęcie, to jednak zgłoszenie musimy potwierdzić własnoręcznym podpisem przy okazaniu dokumentu w którymś z wymienionych punktów. Ich pełna lista dostępna jest na stronie www.urbancard.pl. Na tej samej

Nowi studenci integrują się ze starymi

Zostało mniej niż 30 dni

Nie zakończyła się jeszcze akcja reklamowa, a na 702 miejsca na całym obozie pozostało mniej niż 100 wolnych...

To rzeczywiście fenomen. W ciągu 14 dni w jednej miejscowości – Białym Dunajcu koło Zakopanego – spotkają się duszpasterstwa akademickie Wrocławia i Opola, aby już po raz 27. pomóc nowym studentom w integracji z uczelnianą bracią. Niezależnie od wrześniowej pogody, uczestnicy wyjazdu nudzić się z pewnością nie będą. W razie deszczu zadbają o nich tzw. kulturalni, a w razie bardziej prawdopodobnej słonecznej pogody czekają na nich tatrzańskie szczyty. A wszystko w towarzystwie przy-

szłych kolegów z uczelni oraz duszpasterzy akademickich.

27. Obóz Adaptacyjny Duszpasterstw Akademickich Wrocławia i Opola w Białym Dunajcu startuje już za niecały miesiąc – odbędzie się w tym roku od 1 do 15 września. **rm**

Organizatorzy zamieścili na stronie najkrótsze z możliwych zaproszeń, które mieści się w 160 SMS-owych znakach. Jeśli znasz kogoś, kto mógłby zająć jedno z ostatnich obozowych miejsc, wyślij do niego SMS: „Zapraszamy na najstarszy, największy, najlepszy i najtańszy obóz adaptacyjny w Polsce! Więcej informacji i zapisy na www.bialydunajec.org.

Warto przeczytać

Trzebnica w pigułce

Gdy książka trafiała do naszej recenzji, autor z radością mówił o swoich kolejnych planach wydawniczych. Jak się okazało, była to jego ostatnia książkowa publikacja.

Osiem wieków historii trzebnickiej bazyliki zamknięte na niespełna 70 stronach. To, oczywiście, tylko streszczenie obfitującej w ciekawe wydarzenia historii tego niezwykłego miejsca, bogato ilustrowane zdjęciami zarówno samego obiektu, jak i znajdujących się w nim zabytków i portretów osób związanych z jego powstaniem.

Autorem publikacji jest ks. prof. Antoni Kiełbasa, wieloletni badacz historii trzebnickiego sank-

tuarium. To właśnie on podjął się opracowania „Mecenatu polskich księży cysterek w Trzebnicy”, przystępnym językiem opisującym wydarzenia związane nie tylko z ufundowaniem pierwszego klasztoru i kościoła, ale też historię jego rozwoju i stopniowego wyposażania. Książka, oparta na źródłach naukowych, zainteresuje z pewnością każdego, kto kiedyś do Trzebnicy zechce się wybrać, a tym, którzy już tam byli, pozwoli lepiej poznać to miejsce modlitwy i skupienia, a zarazem skarbiec historii i kultury Dolnego Śląska. **kruk**





Wolontariusze szykują się do pracy w kościele w Bijsku



Akcja na dachu

Przygotowania trwały rok, wyprawa – miesiąc. **Do celu jechali 4 dni koleją.** Na miejscu budowali, malowali, plewili chwasty i... przygotowywali teatrzyk. Zamiast syberyjskich mrozów, spotkał ich upał, zamiast smutnej doli dawnych zesłańców – serdeczne przyjęcie i mnóstwo przygód.

Właśnie ta serdeczność i otwartość ludzi najbardziej zapadła w pamięć Oli, jednej z 18 uczniów salezjańskiego liceum z Wrocławia, którzy – wraz ze swoim dyrektorem oraz kolegami z Kłodzka – wyruszyli na Syberię, by pomóc w budowie kościoła w Bijsku. Wrócili 4 sierpnia. – Kiedy byliśmy tam ostatnim razem – wspomina – przygotowywaliśmy miejsce pod budowę kościoła, teraz stoi już w stanie surowym.

Złote rączki

Ola to weteranka – w Bijsku była po raz drugi (salezjańskie LO organizowało podobną wyprawę po raz czwarty). Czy nie szkoda wakacji na ciężką pracę? Choć zmęczona po podróży, zdecydowanie zaprzecza. – Mogliśmy wiele tamtym ludziom pomóc – mówi. – Malowaliśmy sufity, kopaliliśmy rowy, stawialiśmy płot. Zajmowaliśmy się też dziećmi z półkolonii. Były podchody w parku, kukielkowy teatrzyk o Noem...

Uczniowie salezjańskiego liceum budowali kościoł w Bijsku na Syberii

Łopata, bania i... Dziewczyna

A także praca przy porządkowaniu cmentarza. Mieliśmy dwie wycieczki w góry, zwiedzaliśmy różne miejsca w czasie podróży. Zobaczyliśmy wielkie kontrasty – bogatą Moskwę i „resztę”, gdzie nawet w dużych miastach chodzą po ulicach krowy.

Bijsk leży w azjatyckiej części Rosji, w Kraju Ałtajskim. Proboszczem jest tu ks. Andrzej Obuchowski, kapłan z wrocławskiej archidiecezji. Przyjechał na Syberię w 1997 r. (do Bijska trafił półtora roku później), by brać udział w mozolnym odbudowywaniu chrześcijaństwa w kraju wyniszczonym latami komunizmu. W pracy po-

magają mu siostry zakonne z... Korei. Wrocławscy wolontariusze mogli więc w Ałtaju nie tylko poznać m.in. uroki syberyjskiej bani (sauny), ale i skosztować koreańskich przysmaków – np. niezwykłych cukierków z ryżu.

Czas upływał im jednak przede wszystkim na pracy. I to już od pierwszego dnia. Na budowie, w ogrodzie, na dachu, w rowach. – Wiele się nauczyliśmy – podkreślają.

Wspomożycielka i Jej pomocnicy

Nowe doświadczenia czekały na młodych budowniczych na każ-

dym kroku. Jedne z pierwszych już na białoruskiej granicy, gdzie zapakowana figura Maryi Wspomożycielki Wiernych wzbudziła niepokój strażników. Pojawilo się nawet podejrzenie, że podróżni są... chińskimi przemytnikami. Scenkę tę odnotowała dokładnie Marta w dzienniku podróży. „Na pytanie: »Co to jest?«, strażnik białoruski usłyszał: »Figura«. »Czyja?« »Dziewczyny«. »Żywa?« – dopytywał się”. Po wezwaniu dowódcy, dokładnym ważeniu i prześwietleniu figury, ostatecznie Matka Boża została przez granicę przepuszczona.

– Z tej figury ludzie w Bijsku bardzo się ucieszyli – wspomina ks. Jerzy Babiak, dyrektor salezjańskiego liceum, opiekun Szkolnego Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego. – A my cieszymy się, że udało nam się zrealizować zamierzone prace przy budowanym kościele. Młodzież była naprawdę dzielna, choć nie było im łatwo, także z powodu upału (w drodze powrotnej mieliśmy w wagonie 39 st. C). Wracając, spędziliśmy kilka dni w pełnej dymu z pożarów Moskwy, gdzie mogliśmy zobaczyć m.in. Trietiakowską Galerię; byliśmy także w Katyniu i Smoleńsku. Przeszliśmy trasę upadku samolotu. To były szczególne, pełne cisy chwile.

Agata Combik



Jedna z cięższych prac – kopanie rowów przy kościele

Drugie życie starych dworców

Ciuchcia i św. Bonifacy



Do Prusic spod kościoła św. Bonifacego jechało się ok. 2,5 godz.

Kiedyś traktowane jak **reprezentacyjne bramy miasta i dwory** (stąd nazwa!) goszczące podróżnych, teraz pozostają często zaniedbane, brudne. Przed zbliżającym się Euro dworce we Wrocławiu mają wypięknąć. Są jednak takie, których od dawna nie trzeba się wstydzic.

Stacja przy pl. Staszica kilkadziesiąt lat po zawieszeniu linii kolejowej rozkwitała po raz drugi. Również dosłownie. Latem tonie w zieleni i kwiatkach. Wielu wrocławian nie wie nawet, że niewielki budynek z drewnianą werandą to dawny dworzec wąskotorówki - kolejki wrocławsko-trzebnicko-prusickiej.

Lokomotywy na Pomorskiej

Stacja powstała w 1898 r., kolejka ruszyła w 1899 r. Do Wrocławia przyjeżdżali nią do pracy i do szkół mieszkańcy okolicznych miejsc-

wości, do Trzebnicy podróżowali turyści oraz pielgrzymi udający się do grobu św. Jadwigi, kolejka przewoziła ponadto wiele towarów. Jej tory biegnęły przez dzisiejszą ul. Pomorską, Reymonta, przez most Osobowicki, Karłowice, Różankę.

Pan Jerzy, który po wojnie jeździł wąskotorówką do rodziny do Prusic, mówi o niej z wielkim sentymentem: - Kolejka była zawsze zatłoczona - przez pewien czas stanowiła jedyne połączenie do wielu miejscowości; pociąg dojeżdżał aż do Sulmierzyc. Było w niej zawsze głośno i wesoło - wspomina. - Ludzie śpiewali, rozmawiali. Pamiętam pewnego lwowiaka, który zwykle wszystkich częstował herbatą. Kolejka miała początkowo poniemieckie lokomotywy i wagony, trochę jak z westernów. Najlepsze były te letnie, odkryte. Zimą pośrodku wagonu stał żelazny piecyk. Pod górę ciuchcia jechała bardzo wolno, niektórzy młodzi pasażerowie wyskakiwali wtedy na chwilę z wagonu i kradli czereśnie z mijanych sadów... Z górki za to pędziło się dość szybko. Kolejka była urocza. Gdy ją zamykano, nikt nie miał łzy w oczach.

Pociąg staje, dworzec rusza

Niestety, uznano ją za nierentowną. W 1951 r. zamknięto miejski odcinek kolejki, w 1967 r. wstrzymano w ogóle ruch między



Diakon Adam z parafii św. Bonifacego pokazuje fragment szyn dawnej wąskotorówki. Wymurzają się z asfaltu przy pl. Staszica, na wysokości ulicy bp. Tomasza

Wrocławiem a Trzebnicą. Przez pewien czas stary dworzec niszczał. Na szczęście, za sąsiada ma kościół św. Bonifacego.

- Parafia kupiła posesję z dawną stacją kolejki i wyremontowała, opierając się na dawnych, przedwojennych planach - wspomina proboszcz ks. Wojciech Tokarz. - Odnowiona stacja, nazywana powszechnie „Ciuchcią”, została poświęcona w latach 80. ub.w. przez kard. Henryka Gulbinowicza podczas uroczystości Bożego Ciała.

Dworzec wypełnił się odtąd nowymi „podróżnymi”. - Gościliśmy tu m.in. młodzież z Taizé, dzieci z półkolonii. W „Ciuchci” odbywają się różne uroczystości, opłatkowe spotkania, okolicznościowe wykłady - mówi ks. W. Tokarz. Można w niej czasem usłyszeć dźwięki muzyki na noworocznych zabawach, gromadzą się tu członkowie różnych wspólnot, ministranci, czasem członkowie Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji św. Jadwigi. Przy starym peronie odbywały się spotkania z okazji prymicji kapłańskich, spotkania grupy wsparcia dla osób w kryzysie czy Anonimowych Alkoholików.

Krzyż z kolejowej stacji



Ks. WOJCIECH TOKARZ
- Wśród wielu przedsięwzięć związanych z naszą „Ciuchcią”

jest jedno szczególne - tu przygotowywany był tzw. Krzyż św. Franciszka, przeznaczony do Hali Ludowej na Kongres Eucharystyczny w 1997 r. Przez pół roku dzień w dzień artysta Andrzej Żarnowiecki malował w „Ciuchci” jego poszczególne fragmenty, wzorując się na oryginale z Asyżu. Wielometrowy krzyż, z wyjątkiem otaczającej go ramy, był darem naszej parafii na kongres. Zaraz po spotkaniu w hali został tu z powrotem na jakiś czas przywieziony. W czasie powodzi ocalał dzięki temu, że państwo Kazimiera i Zdzisław Borkowscy w porę umieścili go na ławkach. Woda zatrzymała się tuż pod nim. Gdy wycofała się, budynek dworca z zewnątrz był oblepiony mazutem przyniesionym przez powódź z pobliskiej elektrowni. „Ciuchcie”, jak i inne budynki, znów trzeba było odnawiać.

ZDJEŃCA: AGATA COMBIK

Starym dworcem warto przyjrzyć się uważnie. Kryją wiele tajemnic. W czasie remontu Dworca Głównego (który może wkrótce znów będzie przypominał elegancki pałac otoczony zielenią) oczom robotników ukazały się niedawno stare malowidła i rzeźbione okienka kasowe. Na swojej kolej do remontu i nowego zagospodarowania czekają Dworzec Nadodrże - dla wielu repatriantów ze Wschodu pierwszy skrawek Wrocławia, na którym postawili stopy; Dworzec Świebodzki - gdzie nad głowami wchodzących unoszą się tajemnicze postacie (m.in. Merkurego i Industrii - boginii przemysłu, którym towarzyszy piękna rzeźba lokomotywy). Euro być może przywróci blask części wrocławskich stacji. Inne, ginące wśród chwastów, czekają na swojego św. Bonifacego.

Agata CombiK